Nr. 198. **Stanisławów, niedziela 11. maja 1924.** **Rok XXXVII.**

Prenumerata mies. z dostawą do domu lub przesyłką pocztą 1,000.000 Mk.

Korespondencje dla Redakcji przyjmuje Drukarnia St. CHOWAŃCA Stanisławów, ul. Sapieżyńska l. 4.

Telefon Nr. 151.

KURJER STANISŁAWOWSKI

POLSKI ORGAN K

Cena numeru pojedynczego 250000 Mk.

Adres Administracji Drukarnia St. CHOWAŃCA Stanisławów

Na powitanie.

Gościmy w murach Stanisławowa Najdostojniejszego Arcypasterza naszej połaci kraju, ks. Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Słowa na tem miejscu wypowiedziane będą jedynie słabem odbiciem uczuć i radości, okazywanej ks. Arcybiskupowi przez Stanisławowian i ludność polską stanisławowskiego Województwa. Ks. Arcybiskup Twardowski nie przychodzi bowiem do nas jako mąż nieznany! Praca Jego dotychczasowa i Jego stanowisko, jako obywatela i Polaka, są dobrze zapisane w pamięci i sercu ludności polskiej Małopolski wschodniej i naszego grodu.

Miasto Stanisławów zna Dostojnego Gościa z rozmów swoich delegatów z ks. Arcybiskupem w sprawie kreowania łacińskiego biskupstwa w grodzie Rewery i wie, jak Arcypasterz do trosk i walk Stanisławowian o dobro miasta i Polski odnosi się i jakie uczucia dla nas żywi.

Więc witamy Ciebie Arcypasterzu jako Najczcigodniejszego Orędownika Stanisławowa i jego mieszkańców. Witamy Ciebie ponadto jako moralnego zwierzchnika społeczeństwa polskiego na kresach, jako filar ostoji, którą dla Narodu polskiego tam, gdzie żyje w mniejszości narodowej i religijnej, jest Kościół rzymsko-katolicki.

Gdy Naród nasz w całości trwał w walce o prawo „być albo nie być“, czy w prawosławnej Rosji, czy w protestanckich Niemczech, bez politycznych praw i państwowych władz naczelnych, Jego ostoją w tym twardym boju obronnym, Jego podporą w znoju i trudzie, i Jego moralnym przewódcą byli polscy Arcypasterze i wiara rzymsko-katolicka. Gdy kiedyś w wolnej Ojczyźnie dziejopis kreślić będzie historję Narodu polskiego w okresie niewoli, gdy z odległości dziejowej i ze stanowiska wolnego Polaka ocenić zechce siły, które podtrzymały Naród w nierównej walce o wytrwanie, znajdzie niepoślednie miejsce dla duchowieństwa polskiego, rzymsko-katolickiego obrządku, na kartach dziejów Polski porozbiorowej. A gdy Naród bądź dla zaniedbań, bądź też dla braku sił do odporu na wszystkich frontach, przeoczył, czy też pozostawił w zaniedbaniu sprawę polskiego ludu na wschodnich kresach, spełniła za niego obowiązek tarczy i puklerza obronnego dla zachowania tej ludności sprawie polskiej wiara rzymsko-katolicka i jej polscy kapłani. I jej zasługą, jej wielkim dziejowym dorobkiem jest zachowanie miljonowych rzesz ludu polskiego, od Bałtyku po Morze Czarne, dla Polski. Stąd stało się synonimem dla naszych kresów, iż Polak i rzymsko katolik, to jedno pojęcie.

Objąłeś wysoki urząd Najdostojniejszy Księże Arcybiskupie po wielkim swoim poprzedniku, Księdzu Arcybiskupie Józefie Bilczewskim. Objąłeś wysoki swój urząd po Mężu, którego pamięć jako Kapłana i Polaka żyje w tysiącach kaplic rozrzuconych po wschodniej Małopolsce i ekspozytur dusz pasterskich. Objąłeś spadek wielki, lecz zniszczony wojną duchowo i materjalnie.

Znając Ciebie, wiemy, że spadek ten nie mógł objąć dostojniejszy i lepiej wybrany spadkobierca. Wiemy, że Ty Najdostojniejszy, swoim zapałem czynu, natchniesz Tobie podległych duszpasterzy, aby spadek ten zniszczony jaknajprędzej odbudowywali dla dobra Kościoła i Polski. Wiemy, że natchniesz całe duchowieństwo szlachetną dumą przodownictwa w pracy narodowej i społecznej, która wiarę świętą w Wielkopolsce i na Śląsku postawiła tak wysoko i potężnie.

My Polacy kresowi ślubujemy Ci miłość i posłuszeństwo. Miłość dla najwyższego zwierzchnika moralnego i najlepszego obywatela Polski, — posłuszeństwo w rzeczach wiary i Kościoła.

Prosimy Cię, abyś wziął rząd dusz tej części Narodu polskiego, abyś był przewódcą duchowym Polski kresowej, która woła do Ciebie dzisiaj z serca pełnego ufnej miłości: „Witaj nam, witaj miły hospodynie“!

B. L.

Z powodu poznańskich mów

P. Prezydenta Państwa.

P. Prezydent St. Wojciechowski wypowiedział w Poznaniu mowę, w której wspomniał, że wielu naszych braci pozostaje jeszcze pod obcym zaborem, że o tej niewyzwolonej części Polski nie możemy zapominać i do połączenia jej z Macierzą dążyć, przyczem wyraźnie zaznaczył, że nie wzywa Polski „na surmy bojowe“. Podkreślił ponadto, że dokonana naprawa Skarbu pozwoli nam na postawienie armji na takim poziomie, iż nikt nie będzie śmiał być sędzią pomiędzy Polską a jej obywatelami.

P. Prezydent Wojciechowski jest głową Państwa i uosobieniem Narodu polskiego z prawa konstytucyjnego. Ale p. Prezydent Wojciechowski nie jest tylko formalnem, z mocy prawa uosobieniem Polski! Stał się On żywym wykładnikiem ideałów i uczuć Narodu, stał się Jego umiłowanym wodzem duchowym i najbardziej popularną osobą w Polsce.

I p. Prezydent Wojciechowski, przemawiając w Poznaniu o losie i przyszłości naszej braci, czy to na Mazurach pruskich, Warmji, niemieckiej części Górnego Śląska, czy też Litwy i Rosji, powiedział, jak zawsze zresztą, to tylko, co czuje Naród, którego On chce być wykładnikiem. Przypomniał jedynie tym, którzy mogliby zapomnieć, ich obowiązek i ich cele narodowe i państwowe. Nie wydał p. Prezydent Wojciechowski manifestu ze swoim podpisem, ani nie mówił na oficjalnem zebraniu, gdzie On, jako najwyższy urzędnik Polski, reprezentowałby swój wysoki urząd, ale jako gość Targów poznańskich, czy też wojska.

Niedawno odpowiedzialny polityk, minister Marx, powiedział wyraźniej, ostrzej i w sposób jasno określony o celach Niemiec na wschodzie, o odbiciu Pomorza i Górnego Śląska — premjer Mussolini p. Thugutowi radził, aby Pol-

ska żyła w zgodzie z sąsiadami, ale zbroiła armję, jak robią Włochy, i ani niemiecka, ani włoska prasa nie podniosła z powodu tych wynurzeń tyle obaw i uwag, co polska.

A przecież tamto mówili ministrowie, którzy akty urzędowe głów państwa kontrasygnują, a o Polakach poza granicami Polski tylko głowa Państwa, dla której aktów urzędowych wymaga prawo państwowe kontrasygnaty odpowiedzialnego ministra.

I dlatego dziwnem nam się wydaje tyle wrzawy z małego powodu. Czyż sąsiedzi nasi, a w szczególności w tym wypadku Niemcy, bez wygłoszenia tej mowy nie wiedzieli, że Naród polski nie może zapomnieć o braci poza granicami państwa, że „nie pójdzie na surmy bojowe", ale wszystko zrobi, aby te odłamy polskie dla Polski zachować?

Czy Liga Narodów nie powinna się dowiedzieć, że Naród polski boleśnie odczuwa jej niezgodne z suwerennością państwa polskiego mięszanie się do spraw wewnętrznych Polski?

Czy ta mowa p. Prezydenta zmieni cokolwiek w stosunkach polsko-niemieckich? Czy wreszcie wypowiedzenie się p. Prezydenta, jako moralnego przewódcy Narodu, może pociągać jakie prawne skutki dla polskiej dyplomacji?

A już niewłaściwością jest krytykować na łamach prasy to, co mówi personifikacja Narodu w osobie Jego Prezydenta! Niewłaściwością i z tej przyczyny, że rozdmuchuje się ad usum sąsiadów i wrogów pewne zwroty mowy inaczej może rozumiane, niż było intencją wypowiadającego, — jakoteż z tej, że nie wolno, że Naród nie zgodzi się, aby Jego Najwyższego Dostojnika, którego kocha i szanuje, wyciągać na sąd publicystów, tych lub tamtych odłamów partyjnych, albo narodowych! Minister spraw zagranicznych i premjer polskich ministrów oficjalnie odpowiada za taktykę i cele polityki polskiej i za dotrzymanie przez Nią traktatów, — on odpowie, jeżeli podpisze niewłaściwy dekret p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

P. Prezydent St. Wojciechowski jest wykładnikiem uczuć i celów Narodu polskiego, wyższych, jak obecna chwila, stał się Jego duchowym przewódcą przez swój rozum i uczucie, i wypowiadając mowę w Poznaniu mówił jako moralny przewódca i wychowawca Narodu, który z Nim i w tym wypadku, jak zresztą zawsze, identyfikuje się i zgadza w całości na t, co On o niewyzwolonej Polsce powiedział. ***

T. S. L. w Województwie stanisławowskiem.

II.

Podobnie jak w innych dziedzinach życia państwowego i społecznego, przeszło T. S. L. również na polu pracy kulturalno-oświatowej — okres przełomu.

Do czasu uzyskania niepodległości praca kulturalno-oświatowa spoczywała wyłącznie na barkach organizacyj społecznych, będących emanacją twórczych sił społeczeństwa, zmuszonego w niewoli, wbrew obcym, wrogim rządom, zaspokajać swe potrzeby kult.-ośw. wyłącznie drogą samopomocy społecznej. Praca była rozległa i ciężka, wymagała wiele sił, środków, a nawet poświęcenia tam, gdzie działać się musiało wbrew wrogim usiłowaniom rządów zaborczych i wrogich organizacyj społecznych obcych narodowości, usiłujących drogą wpływów kulturalnych wynaradawiać naszą ludność na kresach. B z względu na warunki polityczne i możność pracy, wszystkie dzielnice Polski wytworzyły bądź jawne, bądź tajne organizacje kult.-ośw., które miały na celu szerzenie świadomości narodowo-politycznej, budzenie ducha patrjotycznego i podnoszenie oświaty i kultury wśród szerokich warstw ludowych, wstępujących z procesem demokratyzacji i oświaty do czynnego życia publicznego.

Te zadania, jako obowiązki narodowe, spełniały społeczne organizacje oświatowe planowo i skutecznie, imając się pracy na wszystkich polach, począwszy od propagandy słownej, aż do organizacji szkolnictwa prywatnego i placówek kultury polskiej. Wiele z tych pól działalności u narodów, mających niepodległy byt polityczny, należy do zakresu działalności państwowej. U nas w niewoli było koniecznością objęcie ich przez organizacje społeczne już to dlatego, że oba państwa odmawiały nam pomocy, jużto z obawy szkodliwych wpływów obcych organów państwowych na nasze wychowanie narodowe. Stąd wynikało z jednej strony świadome wkraczanie organizacyj społecznych na teren działalności państwowej, a z drugiej opinja publiczna społeczeństwa widziała w tych organizacjach czynniki własne, zastępujące brak państwowości, i darzyła je poparciem materjalnem i współpracą, oraz wysokiem zainteresowaniem ich stanem i rozwojem.

Z chwilą uzyskania niepodległości, brak zmysłu państwowego u szerokich warstw społeczeństwa polskiego odczuły również organizacje społeczne, niemniej jak i czynniki państwowe.

W opinji szerokich warstw społecznych, zmęczonych i wyczerpanych przeżyciami wojennemi, zgnębionych współczesnymi warunkami bytu i położeniem państwowem, daje się wyczuwać nietylko osłabienie energji społecznej, obniżenie moralne, ale również zmieszanie pojęć o zadaniach, roli i granicach działalności państwa, oraz o obowiązkach społeczeństwa wobec własnego państwa i roli organizacyj społecznych. Z drugiej strony tworzący się aparat państwowej administracji, bez tradycji własnej państwowości, w twórczej pracy nad rozbudową urządzeń wewnętrznych nie zawsze może i umie korzystać dla całości określić swoje funkcje, metody pracy i granice działalności, oraz wciągnąć organizacje społeczne do współpracy, tak, aby w harmonijnem współdziałaniu wywierać wychowawczy wpływ na ogół.

Na polu pracy ośw.-kult., mającej na celu szerzenie kultury indywidualnej, społecznej i państwowej wśród szerokich mas narodu, a szczególnie tych, na których przez szkoły oddziaływać nie można, jak młodzież w wieku pozaszkolnym i osoby starsze na wsi i w miastach, jest szerokie pole pracy dla społecznych organizacyj kult.-ośw. Dlatego też i w obecnych warunkach należy zwrócić więcej uwagi na propagandę słowem i pismem wśród wszystkich warstw społecznych, propagandę mającą na celu uświadomienie konieczności organizacji i pracy społecznej wśród tych, którym dobro i przyszłość ogółu nie są obojętne. — Dlatego też trzeba jak najrychlej wykorzenić ów mylny i szkodliwy pogląd, że T. S. L. jest już niepotrzebne, że państwo winno o wszystko dbać.

W naszem budownictwie państwowem winniśmy nietylko sięgać do dawnych tradycyj własnych, ale korzystać również ze wzorów państw i społeczeństw cywilizowanego Zachodu, które posiadając nieprzerwany byt niepodległy i harmonijny rozwój organów państwowych i społecznych, mogą nam dostarczyć licznych wzorów i przykładów życia zbiorowego i działania. Zapoznanie się z ich życiem i ustrojem przekona nas, że wszystkie narody wolne, posiadające trwałą i wielowiekową pracą wykształconą państwowość, posiadają liczniejsze, aniżeli u nas, społeczne organizacje kult.-ośw. i narodowe, które działalnością swą rozwijają i uzupełniają wychowawczą i kult. działalność organów państwowych, a przedewszystkiem rozwijają w interesie narodowym i państwowym swe zabiegi tam, gdzie wpływ państwa nie sięga.

DR. LEON PODŁAWSKI.

Torami nowej muzyki.

V.

Eklektyczna estetyka muzyki, reprezentowana przez G. Engla, nie zdobyła się na zasadnicze określenie istoty muzyki, jeszcze mniej zdobyczy na tem polu wyskali naturaliści, jak Hausegger i Riemann. Podobnie jak Rousseau, Herder i inni estetycy 18 w., wywodzi Hausegger muzykę od mitycznej pramowy, będącej równocześnie najpierwotniejszą postacią muzyki. Dlatego też tony są dla niego dowodem „stanu podniecenia", a jeśli nazywa muzykę ściśla hetulonym środkiem wyrazu, to rozumie przez to niedwuznacznie wyraz realnych uczuć i namiętności, jakie wyrażała pramowa. Idąc dalej tą drogą, odnosi Hausegger rytm, takt i tempo do stanów czysto cielesnych, do symetrji budowy ciała, do rytmu i tempa pulsu i t. p., udowadniając na klasycznym przykładzie arji „Donny Anny" Mozarta w nie mniej naiwnie komiczny sposób, jak wywody Hanslick'a o uwerturze „Egmonta" lub arji „Orfeusza".

Jakkolwiek w uderzeniach pulsu Riemann widzi również prototyp metronomu, a w stosunku wdechu i wydechu zarys frazy muzycznej, to zato prototypem melodji jest dla niego ciągła zmiana wysokości tonu, jak np. wycie wichru, portamento jest mu zatem najkonkretniejszem wcieleniem zasady melodyczności, zaś podział ciągłego dźwiękowego kontinuum na stopnie uważa jedynie za środek do łatwiejszego pojęcia zmian tonalnych. (Wie hören wir Musik, str. 8, 37, 54) Słuchanie muzyki sprawia nam przyjemność przez możność śledzenia zmieniających się pod jej wpływem stanów duchowych i oddania się sprawianym wzbudzonym przez nią „bezprzedmiotowym efektom", których zrozumienie przypisuje Riemann na wzór Herberta Spencera „wspomnieniom własnych przeżyć" i odczuciom cielesnym.

Mimo całego naturalizmu, zgadza się Riemann z Hanslickiem na punkcie niezdolności muzyki do wywoływania i wyrażania „afektów", twierdząc, że tylko „analogicznie", jak afekta i muzyka, duszę wzruszać może. Powstałych stąd sprzeczności Riemann nie wyjaśnia. Piętrząc banalność na sprzeczności, w obronie ginącego systemu harmonicznego, niestrawny i chaotyczny w estetyce podobnie jak w teorji harmonji i kompozycji, stał się Riemann raczej jednym z jego grabarzy, jaskrawo ukazując w całej nagości dalszą jego bezpłodność. Wysiłki pessymistów, e teto me afizyków, Seidla i Louis'a, były już tylko marszem żałobnym, zamykającym świetny niegdyś okres.

Ale w samej muzyce oddawna czuć było świeży powiew, niosący zapowiedź burzy. Pierwsze błyskawice pojawiły się wcześniej — w harmonice „Tristana", u impresjonistów francuskich, jak Debussy i Dukas. Ich estetyka jednak narazie nas nie obchodzi, wrócimy do niej później, teraz podejmując wątek myśli Schopenhauera w postaci, jaką przybrała w wieku dwudziestym.

Ujął ją w formę konkretną Dr. E. Kurth (a) Romantische Harmonik und ihre Krise in Wagners Tristan, b) Grundlagen d. linearen Kontrapunkts). Gdy dla estetyków doby ubiegłej przedmiotem badania było tylko fizyczne zjawisko dźwiękowe, materjalna szata muzyki, co, rzecz prosta, musiało stać się źródłem błędów i nieporozumień, Kurth uważa je za ostatnie stadjum rozwoju, najwyższą, widzialną warstwę psychicznego przebiegu tworzenia muzyki, za realne zjawisko, którego badanie nie może wyświetlić istoty siły, co je do życia powołała. Chcąc je zbadać, musi się zejść aż w głębie podświadomości, tam dopiero możemy odkryć istotę sił, których wyrazem staje się melodja. Tą siłą twórczą jest podświadoma wola, jej życie jest tem, co stanowi istotną treść muzyki.

Pogląd ten kryje się niemal z zapatrywaniami Schopenhauera, jednak Kurth wyraźnie podkreśla, że idzie tu o życie woli indywidualnej, nie zaś w znaczeniu metafizycznem Schopenhauera, którego nazwiska, wobec jego zdyskredytowania w ostatnich czasach, ostrożnie unika. Napięcie tej woli, przedzierając się w warstwice bardziej świadome, przybiera częstokroć, zwłaszcza u natur odpowiednio usposobionych, formę brzmienia, która w najprymitywniejszej postaci manifestuje się jako nieświadome nucenie, zanim się objawi jako czyn.

W tej, najbliższej podświadomości fazie kształtują się pierwsze zarysy melodji. Tu każdemu ruchowi woli towarzyszy ruch tonów, każdemu jej napięciu odpowiednie napięcie melodyczne i harmoniczne, melodja jest w tej fazie czystą funkcją woli. Nie zmienia istoty zjawiska fakt, że większość nuci w tych wypadkach znane melodyjki, które dobierają odpowiednio do ruchów woli, nieświadomie.

(C. d. n.).

Czy to weźniemy pod uwagę społeczeństwo anglo-saskie w Ameryce, w Anglji i jej kolorjach, o wysoko rozwiniętym typie życia samorządowego, czy też społeczeństwo francuskie o silniejszym typie organizacji centralistycznej, czy wreszcie społeczeństwo niemieckie o uzgodnionej, planowej współdziałalności społeczeństwa z systemem rządowym i t. d., u wszystskich tych narodów stwierdzimy ogromną ilość i rozmaitość społecznych towarzystw oświat.-kult. narodowych, działających samodzielnie na obranych polach pracy, lecz ożywionych jedną powszechną ideą: tworzenia i szerzenia swej kultury narod. i potęgowania tą drogą wartości i znaczenia i wpływów własnego narodu i państwa.

Ten sam oręż oświaty i kultury, który dla narodów pozbawionych niepodległości jest środkiem samoobrony przed wynarodowieniem i rozkładem, dla narodów wolnych jest czynnikiem zdrowia moralnego społeczeństwa i siły państwa. Angielskie, francuskie, włoskie czy niemieckie stowarzyszenia społeczne, oświatowe i kulturalne przyczyniają się w niemniejszym stopniu do szerzenia wpływów nietylko kult.-moralnych, ale torują również drogę wpływom swych państw daleko poza granice. *Albin Jakiel.*

Zmora podatkowa.

— Czy to prawda, proszę pana, że mamy płacić podatek od strat wojennych — zagadnął mnie jeden z małorolnych sąsiadów, gdy, wielce zafrasowany, przestępując z nogi na nogę, rozpoczął dyskusję o podatkach, psuciu się kartofli i innych aktualnych tematach wsi polskiej.

— Zdaje mi się, że nie – odpowiedziałem z pewnem wahaniem, a przyczyną tej niepewności był niedawno przeczytany artykuł o 18 obowiązujących podatkach, opatrzonych, jak breloki, dodatkami.

— To czyste gradobicie — ciągnie dalej uciśniony rolnik — człowiek nie jest nigdy pewny, że już wszystko zapłaci.

Całą gębą przyznałbym mu rację, ale nie chcąc prowadzić antipodatkowej agitacji, staram się odwrócić jego uwagę na ceny zboża, brak paszy etc. Jednakże czuję, że bakterje przeciwpodatkowe grasują w wielkiej ilości w moim organiźmie.

Raty, zaliczki, dodatki, kary za zwłokę, koszta egzekucyjne, dwoją się przed oczami i dźwięczą w uszach.

Dawniej, gdy stawałem przed sądem, na zadane pytanie, czy byłem karany, odpowiadałem bez wahania: „nie". Obecnie kwestję bezkarności omawiam: „zapłaciłem tyle a tyle kary za niezapłacony podatek". Sędzia uśmiecha się pobłażliwie i twierdzi, że jednak.... nie popełniłem przestępstwa w interpretacji kodeksu karnego. Bardzo przyjemna wiadomość, a jednak ten, co płaci kary, musi być winien.

Przypatrywałem się w ostatnich czasach takim, jak ja, niby-winowajcom. Sprzedali zboże, trochę inwentarza, drzewo, wywrócili na drugą stronę kieszenie, płacili dokąd mogli i... urwało się. A tu deszcz terminów pada bez przerwy. Poszli do banków pożyczać, ale dyrektorzy zapewnili ich solennie, że pomylili się w adresie, bo w kasach pieniędzy niema. Są gdzieniegdzie, ale tam, gdzie robią bankructwa od półtora biljona wzwyż. Cóż zatem robić?! Opuścili ręce i zostali zaliczeni do „niesumiennych płatników". Czy z własnej winy? Jestem przekonany, że nie.

Podatek u nas, to obecnie już nie obowiązek obywatelski, lecz nieszczęście społeczne. Na dzień dobry i dobranoc nakazy płatnicze, bezładne, nie unormowane, pilne, nadmiernie wysokie. Gotówka uciekła, kredyt nie istnieje, życie gospodarcze zachwiane. Sanacja skarbu, dzięki Bogu, postępuje pomyślnie naprzód, ale w kraju rozpoczął się groźny objaw niewypłacalności mas. Reforma systemu podatkowego staje się rzeczą nagłą. Kwestja dłuższych terminów płatności, unormowania wysokości rat podatkowych i zmniejszenia kalendarza podatkowego do paru terminów w roku jest nieodzowną reformą.

Ludność wpada w delirium podatkowe, produkcja jest zagrożona, a z nią siła płatnicza podatników. *J. Ch.*

Gościna Metropolity lwowskiego w Stanisławowie.

Od czwartku bawi w naszem mieście dostojny Gość, ks. dr. Bolesław Twardowski, Arcybiskup i Metropolita lwowski, który zawitał do nas na kilkudniowy pobyt w celu dokonania wizytacji kanonicznej. Dostojnego Gościa przyjmuje gród nasz z prawdziwą radością i dni Jego pobytu u nas zaliczy do najpiękniejszych w swoich kronikach.

Ks. Metropolita przyjechał do Stanisławowa we czwartek o godz. 6 wieczorem wprost z Jezupola autami w towarzystwie ks. Dziekana Warszelewicza i ks. dra Limanowskiego, oraz pp. hr. Dzieduszyckiego i starosty Głażewskiego. Przybycia Dostojnika Kościoła oczekiwali u bramy tryumfalnej, ustawionej przed mostem na ul. Halickiej, burmistrz miasta p. Chowaniec w towarzystwie wiceburmistrza Dąbrowskiego i asesora dr. Ferensiewicza. Szpaler wzdłuż drogi utrzymywała miejska i ochotnicza straż pożarna, oraz dziatwa szkolna. Przybyły tu także delegacje, wśród nich delegacja Knihinina-miasta. Przybyłego ks. Metropolitę powitał krótkim a gorącem przemówieniem w imieniu miasta p. prezes Chowaniec, poczem powozami ruszył cały orszak ku miastu.

W pierwszym powozie jechał burmistrz miasta, w drugim pp. hr. Dzieduszycki i starosta Głażewski, w trzecim ks. Arcybiskup Twardowski z ks. dr. Warszelewiczem, a w ostatnim pp. Dąbrowski, dr. Ferensiewicz i ks. Dziekan Limanowski. Poważny szereg ciemnych powozów urozmaicała barwnie żółta bryczka hr. Dzieduszyckiego. Jechano ulicami Halicką, 3 Maja i Sapieżyńską na ulicę Karpińskiego, gdzie przed gmachem Województwa i Magistratu ustawiona była druga brama tryumfalna, cała w zieleni, z widniejącym na niej napisem: „Witaj nam"! Wzdłuż ulic, któremi przejeżdżał orszak, ustawiły się nieprzejrzane tłumy ludności, które od ul. Sapieżyńskiej przedstawiały formalnie jedno morze głów. Domy i balkony były odświętnie udekorowane, sklepy pozamykane. Wogóle nastrój panował iście odświętny.

Do bramy tryumfalnej w ul. Karpińskiego przybył ks. Metropolita o godz. 6·30 i tu przy dźwiękach orkiestry wojskowej 48. pp. odbyło się powitanie dostojnego Gościa przez przedstawicieli władz, instytucji i społeczeństwa stanisławowskiego. W zastępstwie nieobecnego p. Wojewody przedstawił się ks. Metropolicie wraz z innymi reprezentantami Województwa p. Wicewojewoda Garapich, wojskowość reprezentował p. Pułkownik Chlebowski z korpusem oficerskim, przyszli również jako przedstawicie kahału prezes dr. Halpern, oraz rabini dr. Bertisch i Horowitz.

Po przedstawieniach i powitaniach podążył ks. Arcybiskup w towarzystwie reprezentantów władz do cerkwi, u której wejścia powitał Go dłuższem serdecznem przemówieniem, rozpoczętem po rusku, a zakończonem po polsku, ks. Biskup Chomyszyn. Na powitanie to odpowiedział ks. Metropolita dłuższem, a przepięknem przemówieniem na temat solidarności i miłości, jakie łączyć powinny obydwa kościoły.

Po krótkiej modlitwie, odprawionej przed głównym ołtarzem, i pobłogosławieniu obecnych Przenajświętszym Sakramentem, udał się ks. Metropolita do kolegjaty, gdzie u wejścia złożyło Mu hołd duchowieństwo stanisławowskie. Nastąpiły potem ceremonje kościelne, podczas których ks. Arcybiskup wygłosił dłuższe przemówienie i udzielił obecnym błogosławieństwa, poczem udał się do mieszkania ks. Prałata Piaskiewicza, u którego zamieszkał na czas swego pobytu w naszem mieście.

Cały dzień następny, tj. piątek, poświęcił ks. Metropolita zajęciom w kościele kolegjackim, gdzie udzielał bierzmowania, oraz audjencjom, których udzielał reprezentantom władz i delegacjom społeczeństwa stanisławowskiego.

Dostojny Gość zabawi w naszem mieście do wtorku. Program pobytu Jego u nas podajemy na innem miejscu.

Obchód 3 Maja w Stanisławowie.

Przy słonecznej, przecudnej pogodzie, przypominającej taką samą pogodę, jaka towarzyszyła ogłoszeniu wiekopomnej Konstytucji Majowej, wedle opisów ówczesnych, lat temu 133 w Warszawie, upłynął urządzony w sobotę w naszem mieście uroczysty obchód Trzeciego Maja. Wstępem do niego była pobudka, odegrana dnia tego o 6. rano przez maszerujące ulicami miasta orkiestry, które dźwiękami pieśni polskich budziły mieszkańców na to radosne święto. Miasto przybrało się w flagi, dekoracje i festony, na oknach widniały nalepki z orłem polskim na amarantowem tle i cyframi T. S. L. Nastrój panował naprawdę odświętny.

Główna uroczystość odbyła się przed farą. Tu z prawej strony bramy kościelnej ustawiono ołtarz, a w środku placu przed kościołem mownicę. Nabożeństwo było naznaczone na godzinę 9-tą, lecz już na godzinę przedtem plac zapełniać się zaczął delegacjami i publicznością, która tłumnie napływała z różnych stron miasta. Tylną część placu zajęło wojsko, ustawione w długich szeregach, a reprezentujące rozmaite rodzaje broni.

O godzinie 9. wszyscy już byli na miejscach. Ustawione przed ołtarzem krzesła z klęcznikami zajęli pp. Wojewoda Jurystowski, burmistrz miasta Chowaniec i pułkownik Wżaliński. Tuż za nimi stanęli chorążowie rozmaitych towarzystw i korporacji, oraz szkół ze sztandarami, dalej zaś widziało się delegacje władz, urzędów, instytucji publicznych i t. d.

Mszę św. celebrował ks. prałat Piaskiewicz w asyście, przez cały czas przygrywała orkiestra wojskowa 48. p .p. Kazanie wygłosił ks. kanonik Komusiewicz, który w porywających i głębokiem uczuciem patrjotycznem natchnionych słowach przedstawił epokowe w życiu naszego narodu znaczenie Konstytucji Majowej, a nawiązując ową chwilę do dzisiejszej, którą przeżywamy po latach niewoli w odrodzonej Polsce niepodległej, mówił o obowiązkach, jakie ciężą na nas jako obywatelach wolnego kraju. Kazanie, wygłoszone nietylko z niepospolitą swadą, ale także z przejmującą siłą, wywarło na wszystkich głębokie wrażenie.

Msza św. zakończyła się odśpiewaniem „Boże coś Polskę", poczem ustawił się olbrzymi pochód i ruszył przez Rynek i ulicami Karpińskiego i Sapieżyńską pod pomnik Mickiewicza. Czoło pochodu stanowiły szkoły i zakłady naukowe, następnie szły delegacje, a w końcu wojsko. Uroczystość zakończyła się defiladą w ulicy Sapieżyńskiej przed p. Wojewodą i otaczającymi go dygnitarzami cywilnymi i wojskowymi. Pochód trwał przeszło pół godziny i sprawiał widok prawdziwie imponujący; uczestniczyły w nim wielotysięczne zastępy.

Wieczorem w teatrze im. Fredry odbyło się uroczyste przedstawienie przy zapełnionej do ostatniego miejsca widowni. Przed rozpoczęciem przedstawienia przemówił przybyły ze Lwowa wizytator szkolny p. Mieczysław Wojkowski na temat znaczenia i wpływu Konstytucji 3 Maja, poczem, po odegraniu pieśni patrjotycznych przez orkiestrę 48. p. p., zespół teatru im. Fredry odegrał 4-aktowy wstrząsający utwór Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Sybir".

Podczas uroczystości odbywała się zbiórka na rzecz T. S. L., która, jak wieść niesie, dała pokaźne wyniki.

Z teatru.

(„Sybir" dramat w 4 aktach Gabrjeli Zapolskiej).

Wystawiając „Sybir", teatr nasz ze względu na środki techniczne, a i personalne także — jakimi rozporządza, podjął się zadania bardzo trudnego, tem większe też należy mu się uznanie, że pokonał je na ogół szczęśliwie. Na premierze były jeszcze pewne luki i niedomagania (akt IV.), ale już na następnem przestawieniu znikły one zupełnie, tak, że sukces był niewątpliwy a znaczny, który zapisujemy chętnie jako jeszcze jedno „plus" w dorobku naszego teatru w obecnym, tak ruchliwym i ciekawym pod względem repertuaru sezonie.

O samej sztuce rozpisywać się długo nie będziemy. Nosi ona na sobie wszystkie cechy talentu autorki „Tamtego". Jest przedewszyst-

kiem niesłychanie scenicznie napisana, a że przytem fabuła w niej nadzwyczaj zajmująca, akcja rozwija się żywo, postacie rysują się plastycznie, tło podmalowane doskonale a barwnie, zakończenia aktów poprostu brawurowe — nic dziwnego, że sztuka ma zawsze powodzenie zapewnione. Zyskała je też i u nas w całej pełni, jak sądzić było można zresztą z burzliwych oklasków, jakimi nagradzano nieustannie sztukę i wykonawców. To pewna, że „Sybir" jest sztuką niepospolitą, wrażenie sprawia bardzo silne. Z dzieł scenicznych, osnutych na tle stosunków polsko-rosyjskich z epoki powstania styczniowego, bezwarunkowo „Sybir" należy do najciekawszych i najmocniejszych. Szkoda tylko, że sztuka jest zbytnio przeładowana rusycyzmami, które utrudniają niejednokrotnie zrozumienie tego, co się mówi na scenie. Ale to jedyny poważny zarzut, jaki postawić można sztuce Zapolskiej, gdyż po za tem jest ona wprost doskonała.

Wykonanie „Sybiru" na naszej scenie było ze wszech miar udatne. Dyr. Cepnik ujawnił znów swe niepospolite walory reżyserskie, przy pomocy których potrafi skromnymi środkami wywoływać efekt artystyczny. Od strony dekoracyjnej począwszy, na najdrobniejszym szczególe skończywszy, wszystko miało właściwy ton i charakter, nastrój potrzebny był utrzymany od początku do końca. Z wykonawców pierwsze miejsce należy się p. Wostrowskiej za mistrzowską naprawdę kreację gubernatorowej, oraz p. Nawrockiemu za pomysłowe i konsekwentne odtworzenie roli Tarasowa. W roli Aniuczkina odniósł znaczny sukces p. Ostropolski; wybornie, z umiarem artystycznym, a plastycznie odegrał rolę gubernatora p. Ryś. Bardzo dobry w charakterystyce ogólnej był p. Hudetz jako brodiaga, zarzucilibyśmy mu tylko nadużywanie sztucznych gardlanych tonów, które zamazują u niego jasność i wyraźność dykcji. Dobrze odegrał Zdanowskiego p. Białoskórski, interesującą sylwetkę warjata Stasia dał p. Korczowski. Z kobiet główną rolę miała p. Dahlkówna, ale nie dopisała w niej tak, jak tego należało oczekiwać; była zanadto apatyczna i przez to bez wyrazu. Ładnie odegrała swą rolę p. Spechtowa, dobre były panie Kuźmińska, Armatysówna, Seredyńska, Graffowa i Krzyżanowska. Z mężczyzn odznaczyli się korzystnie w epizodach pp. Ostoja, Śnieżyński, Walicki, Bandrowski, Łukasiewicz i Sułkowski. Wogóle wszystkie role były zagrane starannie, całość pulsowała życiem.

(Z)

NA MARGINESIE.

Nocna przygoda.

(Autentyczne).

Działo się w sławetnym grodzie Rewery, stolicy Województwa i siedzibie innych rozlicznych a wysokich władz. Już miesiąc zaszedł, psy się uśpiły... Egipskie ciemności województwa miasta rozpraszały tylko gdzie niegdzie, (bo w wielometrowem od siebie oddaleniu stojące) staruszki — lampy miejskie z głowami na bakier.

Po całodziennem urzędowaniu i przesiedzeniu na jakiejś ustronnej ławeczce w parku miejskim kilku godzin na rozmyślaniach, w jaki sposób przeżyć drugą połowę miesiąca, wracałem wolnym krokiem do domu i wchodziłem właśnie w uliczkę, wiodącą z parku do szpitala powszechnego. Zrobiłem ledwie kilka kroków, gdy w tem... słyszę za sobą tupot goniących mię kroków. Chwyciłem się machinalnie oburącz za najbliższy słup parkanu i w tejże chwili, niby żelazne kleszcze, pochwyciły mię silne jakieś ręce, próbując wbrew mej woli oderwać mię od niego. Przywarłem się przeto całem ciałem do zbawczego parkanu, nucąc sobie w duchu: „Twierdzą nam będzie każdy próg..." gdy wtem słyszę ostre, a urzędowym tonem wykrzyknięte pytanie:

— Idziesz dobrowolnie, czy nie?

— Nie! — odpowiadam stanowczo ostatkami energji, próbując zarazem, poprzez otaczające nas ciemności, spojrzeć w twarz napastnika. I nagle zdrętwiałem, gdyż w przeciwniku swym po błyszczących numerach poznałem przedstawiciela władzy — podpory państwa — posterunkowego naszej angielskiej policji, z groźnie najeżonym widelcem.

— Idziesz, czy nie! — krzyczy mi tymczasem nad uchem policjant, przyczem poczyna mię tak energicznie szarpać za rękę, że czynność ta groziła oberwaniem mi rękawa od mego jedynego, dotychczas niespłaconego ubrania. Próbuję przeto ułagodzić rozgniewanego stróża bezpieczeństwa i w grzecznych słowach poczynam mu perswadować:

— Panie wachmistrzu, puść mię pan, coś się mnie uczepił bez przyczyny?

— Kusz! — przerywa mi tenże — pójdziesz dobrowolnie?

Tu znowu szarpnie. I byłbym zapewne dość długo bronił swej pozycji, gdy w tem nadbiega drugi zdyszany posterunkowy, pytając głośno kolegi:

— A co, masz tego drania?

— Mam, ale nie chce psubrat iść — woła mój napastnik.

— Noto my go zaraz poprosimy — i jak poczęli „viribus unitis" mię ciągnąć, tak śród różnych mniej i więcej przyjemnych epitetów oderwano mię od słupa, chwycono za obie ręce i poczęto ciągnąć przez ulicę Lipową.

Tak na własnych obcasach dojechałem pod jakąś latarnię. Przez całą drogę, zwracając głowę to w prawo, to w lewo, usiłowałem swoim nieproszonym opiekunom wykazać całą niewłaściwość ich postępowania lecz bez skutku. Pod latarnią, trzymając mię nadal silnie za obie ręce, poczynają nieubłagani moi cerberzy przeprowadzać rewizję osobistą. Volens nolens musiałem się z rezygnacją i na to zgodzić. Zawartość mego portfelu mocno ich jednak zdziwiła, gdyż mimo najskrupulatniejszych poszukiwań nie znaleźli ani marki, prócz bezwartościowego zaświadczenia, że połowę pensji wypłacono mi w bonach i że złożyłem tamtego roku 30 złotych na pożyczkę złotą, której, nawiasem mówiąc, dotychczas jeszcze nie widziałem. Ale punktem kulminacyjnym całego zajścia była moja legitymacja urzędnicza, zaświadczająca niezbicie, że pan taki a taki jest kancelistą województwa stanisławowskiego i nota bene służy mu prawo jazdy kolejami państwowemi w klasie II. i III. za 50% zniżką.

Obaj policjanci zdębieli, a po oglądnięciu mię ze wszystkich stron wykrzyknęli z przerażeniem:

— To tamten uciekł? —

— Co za tamten? — pytam.

— No ten bandyta, którego już dwa tygodnie jak psy gonimy, a który uciekł nam z przed nosa w kierunku szpitala. Ale czemu pan nic nie mówił?

No, wiecie... spojrzałem z politowaniem na obu z niemądrą miną posterunkowych i poszedłem do domu. A. Z.

MAŁY FEJLETON.

Dwie słynne kabalarki.

Z pomiędzy wróżbitek i kabalarek, których przepowiednie miały wpływ na sprawy polityczne w dwóch upłynionych stuleciach, najsłynniejszemi były dwie Francuzki sobie współczesne.

Pierwsza z nich, Marja Lenormand, w młodym wieku przybyła do Paryża i wkrótce udało się jej uzyskać wstęp na dwór Ludwika XVI. Na dobro moralne tej kabalarki zapisać należy, iż mając możność wyniesienia się przy pomocy pochlebstw i miodowych słówek, nie taiła przed Marją Antoniną jej wielce groźnego położenia, jak również Francji. Ona to pierwsza wywróżyła upadek monarchji. Po wybuchu rewolucji, terroryści, z zemsty za jej bliskie stosunki z królową, zamknęli ją w więzieniu.

Za cesarstwa zyskała względy Józefiny, której na dwa lata przedtem wywróżyła, iż zasiądzie na tronie.

Powodzenia, jakie zdobyły jej trafne wróżby, popchnęły pannę Lenormand w otchłań intryg politycznych. Wygnana z Francji, zemściła się, wydając książkę, w której zapewniała, iż przyczyną banicji były jej zawsze sprawdzające się wróżby, niedogodne dla członków rządu. W książce tej, wydanej w 1814 r., przepowiadała rychły upadek Napoleona i powrót władzy królewskiej.

Car Aleksander I. tak wielką wagę przykładał do jej kabały, iż zasięgał jej rad co do przyszłości własnej i Rosji. Treść tych wróżb pozostała w tajemnicy. Ostatnie lata życia Lenormand spędziła w Paryżu i tu zmarła w 1843.

Druga kabalarka Zofja, de Puget Lhullier, miała szczególny wpływ na Stanisława Augusta, który ślepo wierzył w jej dar wróżenia przyszłości. Nic w tem dziwnego — ona to bowiem, gdy jeszcze ani marzył o wywyższeniu się nad cały naród polski, wywróżyła mu, że zostanie królem. Poniatowski uważał to za żart i dowcipnie odpowiedział: „Jako szlachcic polski mam na równi ze wszystkimi prawo ubiegania się o koron", przyczem, żartując, zaprosił ją na stały pobyt w stolicy swego królestwa. Po spełnieniu się wróżby, król, pamiętając obietnicę, wysłał do Paryża swego dworzanina z formalnem zaproszeniem do Warszawy.

Lhullier porzuca więc Paryż, rozstaje się ze swoją liczną klijentelą i spełniając wolę królewską, przybywa do Warszawy. Tu zastała już przygotowany dom pod nr. 371 (gdzie dziś Resursa Obywatelska), zakupiony dla niej i urządzony kosztem króla. Dom ten odznaczał się mnóstwem tajemniczych kurytarzy, krytych pokojów i innych sekretnych urządzeń. Król jak by przewidział, iż słynna kabalarka będzie oblęganą przez masę osób z towarzystwa, żądnych poznania własnej przyszłości. Magnaci i magnatki hojnie płacili za jej przysługi. Tajemnicze skrytki zawsze były pełne gości, którzy ukryci oczekiwali swojej kolei.

Historycy zapewniają, iż pogłoski, jakoby króla łączyła miłość z kabalarką, są pozbawione podstaw. Panna Lulli, jak ją ogólnie nazywano, zmarła w Warszawie w 1803 i tu została pochowaną.

Na powitanie ks. Arcybiskupa Twardowskiego.

Pełni radości —! w serdecznej pokorze,
Jak dzieci Ojca po rozłąki latach,
Witamy dzisiaj Ciebie w Imię Boże
„Arcypasterzu", w tych skromnych komnatach,
W których zrządzeniem Woli Opatrzności
Twoja Dostojność łaskawie nam gości.

Tu na tych kresach, choć burz przeszło tyle
Żądnych zniszczenia i krwawej ofiary,
Duch nasz nie uległ zwątpieniu na chwilę,
Gdyż nam przyświecał promień silnej wiary,
Że ponad nami czuwa tam wysoko
Wszechmoc Przedwieczna, Bożej Łaski Oko!

Że gdy stoimy pod Znakiem Kościoła,
Jako owieczki wierne swej owczarni,
Żadna moc wraża zniszczyć nas nie zdoła,
Bo nam przewodzą pasterze ofiarni,
Co pilnie baczą, by Chrystusa dzieło
Ogniem miłości świętej nas przejęło. —

A na ich czele, w tej kresów krainie,
Co z Matką Polską zrosła w jedno ciało,
Twe Imię budzi w naszych dusz głębinie
Urok Czci, co jest naszych uczuć chwałą —
Dla Twej Osoby, pod której przewodem
W przybytku Bożym jesteśmy z Narodem!

Wierzymy mocno, że na Twojej łodzi,
Którejś sternikiem, staniemy w przystani,
Gdzie słońce Prawdy nigdy nie zachodzi,
Gdzie wiosny życia cierń bolu nie rani!
W tej wierze zgodny głos ku Niebu wzlata
Bądź nam sternikiem — długie, długie lata!

Celestyn Szczepański.

Stanisławów, w maju 1924.

Przyjazd Generała Malczewskiego.

Od poniedziałku do środy wieczór bawił w Stanisławowie Generał dywizji Juljusz Malczewski, dowódca D. O. K. Lwów. Jakkolwiek przybył on do nas w celu dokonania inspekcji garnizonu stanisławowskiego, to jednak nie ograniczył się jedynie do samej inspekcji wojskowej, lecz przez szereg wizyt nawiązał kontakt z ludnością cywilną naszego miasta, dając się przy tej sposobności poznać nietylko jako szczery a znamienity żołnierz i dbały o dobro swych podwładnych dowódca, lecz także jako

prawy obywatel kraju, ujmujący głęboko i naprawdę po obywatelsku znaczenie i obowiązki w czasie pokoju armji, tej chluby i dumy narodu. To też wszystkie sfery społeczeństwa stanisławowskiego, które miały sposobność zetknąć się z p. Generałem Malczewskim, witały z prawdziwą radością i otuchą na przyszłość nowego nowego dowódcę lwowskiego okręgu korpuśnego, poznawszy w nim prawdziwego żołnierza obywatela nowej Polski.

Na cześć p. Generała Malczewskiego wydał tutejszy korpus oficerski w poniedziałek wieczór w Korpusie ofiserskim raut, na którym jawili się licznie także reprezentanci władz cywilnych. We środę na Dąbrowie odbył się przegląd garnizonu, zakończony defiladą wojsk w ul. Sapieżyńskiej. Tego dnia wieczorem, żegnany serdecznie przez wszystkich, odjechał p. Generał Malczewski do Kołomyji na inspekcję stacjonowanych tam oddziałów.

KRONIKA.

Program pobytu Najdostojniejszego Metropolity ks. Arcybiskupa Dra Twardowskiego w naszem mieście: W sobotę, dnia 10. b. m. o godzinie 7. rano odprawi Najdostojniejszy Metropolita mszę św. w kościele OO. Jezuitów, od godziny 9. do 12. zwiedzi Seminarjum naucz. żeńskie i męskie, o godzinie 12 zaś w szkole żeńskiej im. król. Jadwigi dokona poświęcenia sztandaru młodzieży szkolnej. Popołudniu od godziny 4 tej w kościele parafjalnym udzielać będzie św. Sakramentu Bierzmowania.

W niedzielę, dnia 11. b. m. o godzinie 8 rano udzieli Najprzewielebniejszy Arcypasterz św. Sakramentu Bierzmowania żołnierzom w tut. wojskowym zakładzie kary, od godziny 4 popołudniu zaś żołnierzom miejscowej załogi i innym wiernym w kościele parafjalnym.

O godzinie 10½ Najprzew. Arcypasterz będzie celebrował Sumę pontyfikalną w kościele parafjalnym i wygłosi kazanie.

Wieczorem o godzinie 7 zagości Najdostojniejszy Metropolita w Zjednoczeniu mieszczan polskich.

W poniedziałek, dnia 12. b. m. o godzinie 7 rano odprawi Najprzew. Arcypasterz mszę św. w kościele w Knihininie kolonji, poczem udzieli tam św. Sakramentu Bierzmowania i zwiedzi szkołę; popołudniu od godziny 4 bierzmować będzie młodzież szkolną w kościole parafjalnym. Wieczorem o godzinie 7 zbiorą się przedstawiciele Społeczeństwa polskiego w Kasynie miejskiem, gdzie Organizacja Narodowa łącznie z Komitetem biskupim przyjmować będą Najdostojniejszego ks. Metropolitę

Wtorek, dnia 13. b. m., przeznaczony jest na zwiedzanie szkół (godzina 7 Urszulanki, g. 10 gimnazjum I., g. 11 gimnazjum II., g. 12 gimnazjum III.) i popołudniu ochronek, burs i internatów.

Apel do Członków Zjednoczenia Mieszczan polskich. W niedzielę, dnia 11. b. m., o godzinie 7 wieczór zawita do Towarzystwa Zjednoczenie mieszczan polskich przy ul. Romanowskiego 19. Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Dr. Twardowski. Wydział Tow. wzywa wszystkich P. T. Członków i sympatyków, by jawili się jak najliczniej, celem jak najserdeczniejszego przyjęcia Dostojnego Gościa.

Budżet miejski. We środę odbyło się posiedzenie pełnej Rady miejskiej, na którem, po wyczerpującej dyskusji, przyjęto i zatwierdzono budżet miejski na r. 1924. Szczegółowe sprawozdanie z posiedzenia i omówienie budżetu zamieścimy w następnym numerze.

Podatek od lokali (mieszkań) za I. kwartał r. b. w myśl obwieszczenia Magistratu, które pojawiło się na murach miasta, ma być zapłacony najdalej do dnia 15. bm. Stawka podatku za ten czas jest ta sama, jak w roku ubiegłym, jedynie kwoty przypadające zostały zwaloryzowane wedle rozp. Min. Skarbu z dnia 26/I. 1924. Dz. U. Nr. 14. Po dniu 15. bm. podatek będzie ściągany z odsetkami zwłoki i kosztami egzekucji. Zeznania do wymiaru podatku od lokali na następne kwartały r. b. należy składać Magistratowi (drzwi Nr. 14) na formularzach, których dostarcza Magistrat za zwrotem kosztów (350.000 Mkp.), również najdalej do 15. bm. Czynsz roczny ma być podany w wysokości przedwojennej w koronach.

Święto pułkowe. Zapisany tak zaszczytnie w bojach o niepodległość Polski 6 ty pułk ułanów Kaniowskich obchodzi w dniu 11. maja święto pułkowe z okazji szóstej rocznicy bitwy pod Kaniowem. Poprzedniego dnia t j. 10. bm. odbędzie się o 10 rano nabożeństwo żałobne za poległych oficerów, podoficerów i żołnierzy 6-tego pułku, a o godz. 7 wieczór capstrzyk orkiestr wojskowych na ulicach miasta. W dniu 11. bm. zaś odprawiona zostanie o godz. 11 przed południem na placu w koszarach msza polowa z defiladą.

„Zaokrąglanie cen“. Ciężką walkę musi staczać Złoty z rozwielmożnioną u nas chęcią zbyt wielkich i łatwych zysków. Jak przedtem z każdego wachnięcia się kursu dolara, franka, funta, czy nawet najnieznaczniejszych walut zagranicznych niesumienni „waluciarze“ i „nie-waluciarze“ ciągnęli ogromne zyski, tak i obecnie, przy zmianie waluty markowej, rozmaici wielcy i maluczcy „zaokrąglają“ czasem zbyt „okrągło“ ceny. Możnaby się ostatecznie pogodzić z tem zaokrąglaniem, gdzie chodzi o dziesiętne grosza, ale gdy się spotyka z „zaokrąglaniem“ na dziesiątki grosze, to te już zbyt wygórowane apetyty powinny być z całą surowością prawa powściągane. Najnowsze, już skandaliczne i zakrawające wprost na drwiny z państwa i publiczności zaokrąglenia, a zdaje się nawet rekordowe — to „zaokrąglenia fryzyerskie“. Dotychczasowa taksa za golenie wynosiła 400.000 Mp., obecnie zaokrąglono ją do 40 gr. co wynosi 720 000 Mkp. Wynagrodzenie za strzyżenie z 800 000 Mp. podniesiono na 80 gr., a za golenie głowy i zapiekanie wąsów z 800 000 Mp. na 1 zł. Zdaje się, że 80 procentowe zaokrąglenie, to nawet, jak na związek fryzyerów, za wiele. Smutne to, że nasze własne organizacje i związki w ten sposób odnoszą się do swej własnej waluty, boć przecież Bank Polski i Złoty, to własność i waluta całego społeczeństwa. A tymczasem z jak ciekawem tłumaczeniem tego zjawiska spotkał się piszący te słowa. Na protest w tej kwestji usłyszał nawet w obecności trzech funkcjonarjuszy Pol Państw., że i tak złoty nie jest więcej wart, jak 1,000.000 Mkp. A przecież ci panowie z pod znaku brzytwy i nożyc korzystają ze wszelkich praw, z ochrony lokatorów, z cen maksymalnych na artykuły pierwszej potrzeby i t. d. i t d. Zapytujemy tą drogą, w jaki sposób zareaguje społeczeństwo na tę inpertynencję pp. fryzyerów, którzy oprócz stałej taksy za golenie, każą sobie osobno dopłacać za podstrzyżenie wąsów, pokropienie kolońską wodą, ba żądają nawet naddatków dla swej „czeladzi“. Najwyższy czas ukrócić te zdzierstwa, bronić siebie i skarb państwa przed losem marki, gdyż tego rodzaju postępowanie musi stanowczo doprowadzić z czasem do obniżenia wartości pieniądza. *Ejot.*

Wieczór kwiatowy z artystycznym programem urządza Komitet „Chleb głodnym dzieciom“ w kawiarni „Union“ w niedzielę, dnia 18. maja. Bufet we własnym zarządzie. Wstęp 1 zł. Początek o godzinie 7 wieczór.

Polskie Towarzystwo Politechniczne urządza w piątek 16. b. m. o godz. 19. w sali Rady Powiatowej wykład inż. Maksymiliana Platzera o przemyśle w Niemczech. Po wykładzie miesięczne zebranie towarzyskie.

Teatr im. Fredry powtarza w sobotę i w niedzielę znakomitą sztukę Gabrjeli Zapolskiej „Sybir“, która na dwóch poprzednich przedstawieniach zapełniła po brzegi salę teatru, tak, że mnóstwo osób odeszło od kasy bez biletów. Będą to ostatnie już przedstawienia tej interesującej, a bardzo starannie przez nasz teatr wystawionej sztuki. Najbliższą premierą będzie wesoła, a pełna wdzięku komedja francuska Piotra Vebera pt. „Bęben“, którą od kilku tygodni gra z olbrzymiem powodzeniem teatr lwowski. Rolę tytułową odtworzy p. Dahlkówna, która ma w niej świetny popis.

„Hamlet“ w Stanisławowie. Teatr objazdowy Stefana Michułowicza przybywa do naszego miasta z godnemi uwagi przedstawieniami. Odegrane zostaną mianowicie: „Intryga i miłość“ Schillera, oraz „Hamlet“ Szekspira. W tej drugiej sztuce rolę księcia duńskiego odegra p. Leonia Barwińska. W ten sposób trzecia już artystka polska podejmuje się tej kreacji, gdyż grała ją najpierw Wysocka, po niej śp. Łuszczkiewiczówna. Występ p. Barwińskiej w tej roli budzi łatwo zrozumiałe zainteresowanie. Ze względu na liczne zmiany, przedstawienia rozpoczynać się będą punktualnie i dyrekcja, zwracając na to uwagę publiczności, uprasza o punktualne przyjście do teatru, gdyż z rozpoczęciem aktu wstęp na salę będzie wzbroniony.

„Listy o teatrze“ pióra H. Cepnika, drukowane w fejletonach naszego pisma, ukazały się w osobnem wydaniu i są do nabycia w Księgarni Romana Jasielskiego. Autor omawia w nich zagadnienie teatru polskiego ze stanowiska narodowo - społecznego i zapowiada, jako drugą serję, rozpatrzenie postulatów artystycznych sceny polskiej.

Krwawe porachunki miłosne. Wieś Tusteń, pow. Stanisławów, była widownią krwawej tragedji na tle erotycznym, które pochłonęło jedno życie ludzkie. Do Kasi Ptasznik umizgało się od razu dwóch chłopców, a to Mikołaj Czemiak i Andrzej Balek z wsi sąsiedniej. Kasia wolała jednak tego ostatniego i wkrótce została jego narzeczoną, i Balek każdą niedzielę ją odwiedzał. Pewnej niedzieli, stojąc z nią na podwórzu, został nagle trafiony dwukrotnie kamieniem w skroń i zlany krwią padł na ziemię. Mimo spiesznej pomocy lekarskiej zmarł nieszczęśliwy w parę dni później w Haliczu, wskutek porażenia mózgu. Zabójcę Czemiaka aresztowano i oddano wraz z doniesieniem do aresztów sądowych w Haliczu.

Niewygodny nabytek Marja Czeretko, służąca, zakładu ewangelickiego w Knihininie-kolonji, była matką 15-miesięcznego niemowlęcia płci żeńskiej. Z przybytku tego była widocznie mocno niezadowolona, bo porzuciwszy onegdaj dziecko w sieni zakładu, zbiegła w niewiadomym kierunku i mimo energicznych poszukiwań policji nie została dotąd odszukaną. Dzieckiem zaopiekował się na razie zakład ewang.

Tajemnice rzeki. W miejscowości Podhorce, pow. Stryj, wyłowiono dnia 27. kwietnia b. r. w rzece Stryj zwłoki 3-miesięcznego niemowlęcia płci męskiej, zupełnie nagie, bez żadnych znaków i obrażeń na ciele. Zwłoki były zupełnie nienaruszone, co wskazuje na to, że zostały niedawno wrzucone do wody, natychmiastowe jednak dochodzenia policyjne nie zdołały na razie doprowadzić do wykrycia zwyrodniałego sprawcy zbrodni.

Odpowiedzi Redakcji. Pan L. Z. Na zapytanie Pańskie donosimy, że p. Zbigniew Orwicz już od przeszło miesiąca nie pracuje w redakcji „Kurjera Stanisławowskiego“.

Ujęcie niebezpiecznego włamywacza.

Ekspozytura polic. śledczej w Stanisławowie poszczycić się może nowym sukcesem, jakim jest niewątpliwie ujęcie groźnego i niezwykle zuchwałego włamywacza-morfinisty Stanisława Pilarza. Osobnik ten, pochodzący z Sniatyna, wyrósł niedawno na bruku stanisławowskim, gdzie się ożenił, nie troszcząc się o to, że nie ma zupełnie żadnego zajęcia lub posady. Zabrał się więc z całym zapałem do kradzieży, tembardziej, że miał w tym kierunku doświadczenie z czasów służby wojskowej i był już karany w wojsku 2 letniem więzieniem za kradzież.

Sposób, w jaki Pilarz włamywał się do upatrzonych mieszkań, przeszedł u niego w system i przekonał policję, że cały szereg włamywań w ostatnich tygodniach popełnił jeden i ten sam osobnik, i stał się wreszcie przyczyną jego zguby. Obdarzony niezwykłą siłą, podważał zawsze drzwi zamkniętego mieszkania, odsuwał dolną zasówkę i otwierał silnem pchnięciem drzwi. Wszystkie włamania, jakich się w ciągu 2 miesięcy dopuścił, a jest ich okrągło 11, popełnione są w ten sposób.

Ze szczególną zajadłością atakował Pilarz szkoły, gdyż z podanej liczby włamywań 4 przypada na szkoły. Włamawszy się do kancelarji gimnazjum przy ul. Kazimierzowskiej, podważył siłą biurko i na szkodę dyr. Cebuli skradł 240 miljonów Mk. W parę dni później włamał się do szkoły Mickiewicza, rozbił biurko dyrektora, ale na szczęście znalazł je puste. Dalsze dwa włamania przypadają na seminarjum męskie, gdzie na szkodę dyr. Drabika skradł 50 milj. Mkp. i paczkę tytoniu, w szkole zaś im. kr. Zofji przy ul. Gillera skradł 4 firanki na szkodę dyr. p. Nadachowskiej.

Z włamań na wielką skalę wymienić należy kradzież na szkodę Hermana Feuera (Joselewicza 9), gdzie skradł bieliznę i garderobę wart. 2 miljardy Mkp. — kradzież na szkodę Izydora Krzyżanowskiego (Szopena 3), któremu skradł kilka sztuk materji na ubranie razem z dodatkami i 2 sztuki płótna wart. 1 miljard Mkp. Inne włamania nie przyniosły mu wielkiego pożytku, wskazują tylko, że nie gardził niczem, bo kradł nawet kury i gołębie i nie oszczędzał nikogo, bo włamał się nawet do mieszkania sędziego śledczego Dr. Kalmusa, któremu skradł bańkę oliwy, puszkę smalcu.

Wszyscy, których „dotknęła" ciężka ręka Pilarza, czekali cierpliwie, złożywszy swe troski w ręce Ekspozytury śledczej, niecierpliwił się tylko bardzo por. Czajkowski, któremu Pilarz skradł rewolwer, zegarek i parę butów. Mimo zapewnień policji, że tak o nim, jak w ogóle o nikim nie zapomina i dochodzenia prowadzi z całą energją, p. Cz. zwątpił całkiem w jej zapewnienie i chcąc widocznie dodać jej bodźca do pracy, dał wydrukować i rozlepić plakaty w mieście, że „temu, kto wskaże policji złodzieja", wypłaci nagrodę 50 milj. Mkp. — Złodzieja złapała sama policja, ale też „złapała" za słowo pana Cz., który rad nie rad musiał nagrodę wypłacić. Wszystkie rzeczy, które skradł Pilarz, z małymi wyjątkami, odebrano z rąk blatników i zwrócono poszkodowanym, a niebezpiecznego włamywacza oddano władzom sądowym.

Ujęcie tego ptaszka przypisać należy sprytowi i niezmordowanoj pracy wyw. Skibińskiego pod niezawodnem kierownictwem komisarza Dr. Laxa przy dzielnej pomocy wyw. Delestowicza, Kaźmierczaka i Stańskiego.

OFIARY.

Na Dom sierót wojennych ul. Gołuchowskiego złożył w Administracji „Kurjera Stanisł." p. Dr. Cyga Mk. 42,500.000.

Na ofiary katastrofy na Cytadeli Warszawskiej, na rachunek Wojewódzkiego Komitetu, złożono w Polskim Banku Krajowym, Filji w Stanisławowie: Nadesłane przekazem pocztowym przez Starostwa: w Nadwórnie zł. 84.31, w Turce Mp. 39,590.000, w Żydaczowie Mp. 30,550.000, w Sniatynie Mp. 6,285.000, w Turce Mp. 5,120.000, złożone przez Dyrekcję Kolei Państwowych, w Stanisławowie na listę Nr. 218, 225, 226 246, 261 łącznie Zł. 13.20.

Sprostowanie. W wykazie ofiar w Nr. 197 na kościół parafialny zamieszczono nazwisko Emil Mayer, które brzmieć powinno Emil Schayer 10,000.000 Mk.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

OGŁOSZENIE.

Celem wydzierżawienia na czas do końca r. 1924 ewentualnie i na dłuższy okres czasu, miejskiego pawilonu restauracyjnego w parku im. Sienkiewicza, na pomieszczenie tamże

SEZONOWEJ RESTAURACJI,

rozpisuje Magistrat

PUBLICZNĄ LICYTACJĘ.

Licytacja ta odbędzie się dnia 16. maja o godz. 11 przed południem w Biurze III. Magistratu drzwi Nr. 17.

Licytować można ustnie lub w drodze ofert pisemnych, które wniesione być mają przed rozpoczęciem licytacji ustnej do rąk Zastępcy Kierownika Zarządu miasta.

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę 300 zł. rocznie. Bliższe warunki dzierżawy przeglądnąć można w Biurze III. Magistratu w godzinach urzędowych.

Kierownik Zarządu miasta.

LICYTACJA KONI.

Dnia 15. maja br. o godz. 9-tej przed południem odbędzie się

na targowicy miejskiej

w Stanisławowie

licytacja wybrakowanych koni wojskowych w ilości 8 sztuk.

Handlarze-pośrednicy od kupna wykluczeni.

Komendant Komendy Uzupełnień Koni Nr. 18.

Redaktor: Henryk Cepnik.